

o sztormie, nie rezygnuje. Zmniejsza jednak powierzchnię ławca i płynie dalej.

Zwykle kitesurfer pływa na desce trzy, góra cztery godziny, zmieniając halsen, co pozwala obciążać raz lewą, raz prawą nogę. Byli tacy, którzy podejmowali większe wyzwania - jedni pokonywali za desce zatoki, inni płynęli setki kilometrów wzdłuż brzoğu. Byli i tacy, którzy przepłynęli z Meksyku do Hiszpanii albo z Irlandii do Anglii. Ale zawsze z ubezpieczeniem, w towarzysze łodzi miankowych. Lisewski pływał ze Szwajcarią do Ystad sam, bez ubezpieczenia. Kiedy łapie go sztorm w stronę i przez trzy godziny nie chce puścić, przyzwyczajają się do niego i modli, by nie zlapał go w tło. Kiedy grubą deską (w sumie kilkanaście razy), kładzie się spokojnie na wodzie i czeka, aż go dogoni. Przy okazji odpoczywa, bo przy tak nilyim wietrze używanie ławca w górze to ciężka fizyczna praca. Wspinając się na pięciometrowe fale, nie można porzucić, by ławca zaczęła woda. Upadek ławca oznacza koniec przygody. Koniec marzeń. Ale ławca nie upadł.

Lisewski pokonał samotnie 207 kilometrów i po 10 godzinach i 43 minutach na desce dociera do wybrzeża Szwecji. Nikt wcześniej nie dokonał podobnego wyczynu. - To tak jakby wejść na szczyt ośmiociesięciznika bez tleni i pomocy Strópów - gwałtownie nie jeden z inżynierów. Lisewski jest wyczerpany, ale szczęśliwy. Podobnie jak w 1988 roku.

24 lata temu

Kiedy zeszli na ląd w Runcom, wyglądali jak dwa nieszczęśliwa. Brudni od smaru, szli, powłócząc odmrożonymi nogami. Dozari do sasi kolejącej i oddali się w stronę policji. Podczas przesłuchania w komisariacie poprosili o azyl. Byli przekonani, że są o krok od spełnienia marzeń. Wierzyli w to awantury, gdy zamiesz do ośrodka dla uchodźców, trafili do więzienia w Risley. Siedzieli tam trzy tygodnie. Odwiedzali ich tylko konsul PRL. Namawiał do dobrowolnego powrotu, obiecywał, że nie poniesie konsekwencji. Upienieli się jednak przy azylu.

Między Warszawą a Londynem trwała wymiana korespondencji. Polskie władze



przedawczy Jaaka i Mirka jako recytywistów na wankowym zwolnieniu i naciskali, by jak najrybciej dozarczy ich pod osłoną na lotnisko Heathrow. Po trzech tygodniach dopięty swego. Anglikom bardzo się zależało na poprawnych warunkach z Warszawą aż na dwóch młodych taktikierach.

Do Polski wrócili w kajdanach, pod eskortą służby więziennej. Na Okęciu czekało na nich 50 uzbrojonych żołnierzy. - W Londynie było piętnaście szpaki, wszyscy w marynarkach, po dwóch godzinach łon wyjądowaliśmy w Warszawie, gdzie było minus pięć, a żołnierze w uszłkach stali z kalachami. Myślałem, że nas na Sycie wywożą - wspomina Lisewski.

Skończyło się na wyrokach więzienia. Mirek dostał rok, Janek - dziesięć miesięcy. Wyszli za wolność w sierpniu 1988 roku. Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła akcję o kryptonimie „Majolat II”, która miała na celu „prowadzenie aktywnego operacyjnego rozpoznania figurantów w przedmiocie uszłenia, czy trwają nadal w zamiarze dokonania kolejnej ucieczki”. W jednym z meldunków, z 21 września 1988 roku, prowadzący sprawę podporucznik relacjonuje spotkanie z kontaktem osobowym: „Z uwagi na zagrożenie graniczne, jakie stwarzają figuranci obecnie, no, w jakimś z zakładu karnego, polecilem żrółtu szerokie rozpoznanie ich aktualnych kontaktów. O wszelkich zamiarach świadczących o przegotowaniach do nęg [nielegalnego przekroczenia granicy - przyp. red.] k.o. ma mnie informować w trybie pilnym”.

Ze Szwajcarią do Ystad Sametna wywarła przez Bałtyk na desce kitesurfingowej 24 lipca 2011 roku zajęła Jerkowi Lisewskiemu 10 godzin i 43 minuty. W tym czasie pokonał „jedynym sztyłem” 207 kilometrów. Akcję rozpoczął o 5.40 na plaży w okolicy Szwajcari, wieczorem dotarł do szwedzkiego portu Ystad.

W archiwum IPN zachowało się kilkanaście podobnych meldunków. Ostatni jest z 20 grudnia 1988 roku. Podporucznik informuje o zakończeniu akcji „w związku z uszłaniem zagrożenia nęg”. - Czyżby się zmieniły, w powiatu czuć było wolność. Nie było sensu uciekać - dumaczy Lisewski.

W przyszłości

Po kilku godzinach za desce umysł się resetuje, problemy znikają albo nabierają innej wagi. Rzeczy niemożliwe stają się możliwe.

Kiedy 24 lipca Lisewski wszedł do terminalu promowego w Ystad z torbami z IKEA, bose (bo jeden kłapek zabrało morze), siedząca w poczekalni grupa polskich motocyklistów uznała, że ma przed sobą okradzionego przez Szwedów rodaka. Kiedy opowiedział im, jak znalazł się w Ystad, nie chcieli mu uwierzyć. Na wszelki wypadek nie zdradził im więc, co jest cze zamiezza. - Chcę zdobyć następne morze, te, które da się przepłynąć. I w ten sposób, na wzór korony gór, zdobyć koronę mórz - zapowiada Lisewski.

Na pierwszy ogień idzie w lutym Morze Czerwone. Już wie, że wystartuje z egipskiej plaży w El Gonsa i jeśli wszystko pójdzie jak trzeba, po pokonaniu ponad 200 kilometrów dopłynie do saudyjskiej plaży w Duba. Na nieco zmodyfikowanej desce i znów bez ubezpieczenia. Potem Adriatyk i Morze Śródziemne. A po nich następne.

Napisz do autora: darfisz.konrad@newsweek.pl

2011
Złoty Bankier

Wejdź na www.zlotybankier.pl
i wskaż najlepszych

Powiedz, co myślisz o polskich bankach.

Wygraj atrakcyjne nagrody; w tym zaproszenie na uroczystą Galę, podczas której wystąpi zespół Perfect.



Organizatorzy:

Bankier.pl

RAYU

Patroni medialni:

BANK

BRIEF

GAZETA BANKOWA

www.d24.pl

TREND

wprost